

Krakowska Prowincja Karmelitów Bosych
Archiwum

BIULETYN MISYJNY

Nr 5

1972

W R O C Ł A W

BIULETYN INFORMUJĄCY O DZIELE MISJI
ZAGRANICZNYCH POLSKIEJ PROWINCJI
ZAKONU KARMELITÓW BOSYCH

SPIS TREŚCI:

1. Wstęp
2. Intencja misyjna na miesiąc październik 1972r.
- Aby autentyczny duch misyjny ożywił wszystkich kapłanów pracujących w krajach misyjnych.
3. Każdy chrześcijanin misjonarzem.
4. Powołanie misyjne św. Teresy.
5. VI TYDZIEŃ MISYJNY 22-29.X.1972r.

H A S Ł O: MISJE W TROSCE O ŚWIAT BARDZIEJ LUDZKI
PROGRAM SZCZEGÓŁOWY
- NIEDZIELA MISYJNA –

- Przywitanie Parafian
- Kazanie na wszystkie Msze Św.
- Modlitwa wiernych
- Nabożeństwo różańcowe
- **PONIEDZIAŁEK**
- O współpracę wszystkich biskupów razem z Ojcem św. nad rozwojem Królestwa Bożego w świecie.
- **WTOREK**
- Aby młode Kościoły Misyjne szybko się usamodzielniały i same prowadziły dalej dzieło misyjne.
- **ŚRODA**
- Aby misje otoczyły w swej pracy szczególną opieką dzieci i młodzież.
- **CZWARTEK**
- Za wszystkich cierpiących niedostatek i głód, za chorych i uciśnionych, aby doznali skutecznej pomocy ze strony Kościoła.
- **PIĄTEK**
- Aby Kościół walczył w krajach misyjnych o poszanowanie praw ludzkich i przyczyniał się do utrwalenia pokoju w świecie.
- **SOBOTA**
- O liczne powołania nowych i gorliwych pracowników misyjnych kapłanów, braci i sióstr i świeckich pomocników misji.
- **NIEDZIELA (zakończenie TYGODNIA MISYJNEGO)**
- Aby cała nasza parafia poczuła się do współodpowiedzialności za dzieło misyjne Kościoła.

6. BURUNDI, teren pracy misyjnej OO. Karmelitów Bosych

7. LISTY MISJONARZY Z BURUNDI:

- 1) REKOLEKCJE OO. Karmelitów Bosych w Buta
- 2) List O. TEOFILA Bururi 3 lipca 1972
- 3) List O. TEOFILA Bururi /9/ sierpień 1972
- 4) List O. LEONARDA Bujumbura 17 lipca 1972
- 5) List O. LEONARDA Bujumbura 26 lipca 1972
- 6) List O. LEONARDA Rutana 26 maja 1972
- 7) List O. LEONARDA Rutana 13 czerwca 1972
- 8) List O. LEONARDA Rutana lipiec 1972
- 9) List O. KLAUDIUSZA Bukirassazi 5 maja 1972

8. WIADOMOŚCI Z AFRYKI:

NOWY TESTAMENT w języku lingala – 150.000 egz.

wyd. przez Ośrodek Studiów Pastoralnych w Limete – Kinshasa

KURS RADIOFONICZNY dla zakonnic z Malawi

PUBLIKACJE KSIĄŻEK RELIGIJNYCH w języku swahili „Historia ya Ukristo”

Wizyta O. Hermana Carmelissena ze Zgromadzenia OO. Białych w Burundi w Polsce

Wstęp

Niniejszy Biuletyn „Misje Karmelitańskie” jest redagowany w związku z podjęciem przez Polską Prowincję OO. Karmelitów Bosych pracy misyjnej w Afryce Równikowej, w Burundi – w diecezji Bururi.

Celem Biuletynu jest informowanie o wszystkich sprawach i poczynaniach związanych z tym przedsięwzięciem.

Adresatem Biuletynu są wszyscy członkowie Prowincji i Towarzystwo Przyjaciół Misji Karmelitańskich.

Biuletyn redaguje Sekretarz Prowincjonalny Misji, który od roku na próżno oczekuje obiecanej współpracy.

Prenumerata roczna 200 złotych.

Wszystkie ofiary na cele misyjne proszę kierować na niżej podany adres:

O. BOGUSŁAW WOŹNICKI
SEKRETARZ MISJII OO. KARMELITÓW BOSYCH
W R O C Ł A W 2
UL. OŁBIŃSKA 1

Wrocław, wrzesień 1972r.

INTENCJA MISYJNA NA MIESIĄC PAŹDZIERNIK 1972 R.

ABY AUTENTYCZNY DUCH MISYJNY OŻYWIAŁ WSZYSTKICH KAPŁANÓW, PRACUJĄCYCH W KRAJACH MISYJNYCH

Na całej kuli ziemskiej żyje obecnie około 400 000 kapłanów. Z tej pokażnej liczby sług ołtarza 31 000 pracuje bezpośrednio na misjach. Nie jest to dużo, dlatego jest konieczną rzeczą, aby tych bezpośrednich głosicieli Ewangelii w krajach pogańskich ożywił autentyczny duch misyjny.

„Duch misyjny, jak mówi Gaston Coutois, to przede wszystkim wewnętrzna potrzeba szerzenia Ewangelii, wynikająca z jasnej świadomości, iż są posłani przez Boga i Jego Kościół, aby Dobrą Nowinę niezmiernie miłości Boga osobowego, pragnącego zjednoczyć nas w Sobie, nieść tym ludziom, którzy jej jeszcze nie znają”.

Dlatego też w październiku modlić się będziemy za wszystkich misjonarzy, ale w szczególności za naszych Ojców – Misjonarzy w Burundi, by nie tylko mężnie trwali na posterunku, ale promieniowali świętością swego życia na kraj, który Pan przydzielił im jako pole pracy.

Doktor Kościoła, św. Teresa od Jezusa mawiała, że:

„Dom zakonny, w którym kwitnie życie modlitwy i umartwienia, a zakonnicy ćwiczą się w doskonałości, posiada kryształowe ściany, które pozwalają promieniować na cały świat. Taki dom sprawia więcej dobrego, niż tysiące kazań uczonych kaznodziejów!”

Módlmy się zatem, by nasz karmelitański dom w Burundi był takim właśnie domem.

KAŻDY CHRZEŚCIJANIN MISJONARZEM.

Czy można być chrześcijaninem, a tym bardziej zakonnikiem nie będąc jednocześnie misjonarzem?

- Na pewno nie!

Przynajmniej w tym znaczeniu, że prawdziwemu chrześcijaninowi nie wolno zamykać swego umysłu przed myśleniem o misjach, swego serca przed współczuciem dla nich, swoich ust przed modlitwą za nie.

Tak było zawsze, bo Kościół zawsze miał świadomość, że jest Kościołem Misyjnym.

Ale teraz, jednocześnie z uświadomieniem sobie swojej natury, Kościół pogłębił i jakby na nowo odkrył swoją „misyjność”. W świetle nauki Soboru Watykańskiego II ujrzał jej zasadniczą ważność i powszechność.

Kościół jest misyjny, bo został posłany przez Chrystusa, jak Chrystus przez Ojca. **„Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam”**¹, a misje i posłannictwo to jedno. Kościół jest posłany, a więc każdy chrześcijanin jest posłany. Cały Lud Boży jest posłany do narodów, by świecił im światłem zaczerpniętym od Chrystusa i wskazywał drogę do wiecznego zbawienia. Ten pielgrzymujący do wieczności Lud Boży otwarty jest na przyjęcie nowych, tych wszystkich, którzy tworzą liczbą wybranych do Królestwa.

Dlatego muszą być tacy, którzy staną się narzędziami przekazującymi wezwanie Boże do włączenia się w Lud Boży, którzy poświęcają się przepowiadaniu Ewangelii i zakładaniu Kościoła wśród ludów i grup, gdzie nie zapuścił on jeszcze korzeni. O powołania misyjne trzeba się modlić **„Proście Pana żniwa, żeby wyprawił robotników na swoje żniwo”**.²

Ale to nie wystarczy. Trzeba śledzić postępek łaski wśród ewangelizowanych ludów i wysiłki życia braci oddanych na służbę tej łasce. Trzeba o tym wiedzieć i przez modlitwę, przez święte i ofiarne chrześcijańskie życie przygotowywać fundament pod działalność misyjną

1 J. 20, 21

2 Mt. 9, 38

naszych braci i siostr, jeżeli nie jest wolą Bożą, byśmy się zaciągnęli w ich szeregi. Nasze serce może płonąć nie mniejszą żarliwością misyjną niż ich serca, nasza miłość może być nie mniej żywa i nie mniejsza wiara naszej wielkoduszności misyjnej. Bo Kościół urzeczywistnia się przez Słowo Boże, ale nie jest to tylko przekazywanie doktryny, lecz przelewanie życia Bożego w dusze ludzkie. A życie Boże rodzi się ze zjednoczenia z Bogiem. Na płaszczyźnie łaski jesteśmy w Kościele związani ze sobą na kształt naczyń połączonych i dlatego możemy naszym braciom, głoszącym Słowo Boże na dalekich misjach przygotować pod nie urodzajny grunt, przeorany przez ból i cierpienie, przyjęte przez nas jako krzyż z rąk Chrystusa. Inaczej mówiąc, **możemy i powinniśmy dla misyjnej działalności naszych braci stworzyć zaplecze ofiary i modlitwy, zaplecze świętości, do której wszyscy jesteśmy powołani.**

Kościół jest owocem modlitwy Chrystusa, bo jest owocem Jego krwi, a ofiara z siebie aż do wylania Krwi jest żywą modlitwą – błaganiem, w które wkłada się całą swoją istotę.

Ale Kościół to budowa, która ciągle trwa i wznosi się wzwyż, a materiałem na nią są wierni, „kamienie żywe”. Ten dynamiczny charakter Kościoła, ten jego nieustanny rozwój, dokonuje się dzięki naszej modlitwie i ofierze złączonej z modlitwą i ofiarą Chrystusa. Wszyscy jesteśmy powołani do współpracy przy tej budowie, wszyscy mamy budować Kościół z Chrystusem i przez Chrystusa, wszyscy mamy obowiązek troszczyć się o misje.

Jeżeli nie jest nam dane głosić Słowo Boże naszym kolorowym braciom, jeżeli nie jest naszym zadaniem pielęgnowanie chorych, czy nauczanie dzieci na misjach, to przynajmniej razem ze świętą Teresą od Dzieciątka Jezus czynmy to w pragnieniach. Wierzmy, że te pragnienia mają wielką cenę w oczach Bożych i że w jakimś zapadłym zakątku świata jakiś kapłan, jakaś siostra misjonarka, ujrzą nagle z wdzięcznością kwiaty rozkwitające na ich drodze których nasiona zostały gdzieś daleko rozrzucone na wielki wiatr łaski przez wspaniałomyślną rękę.

Nie mamy prawa nie słyszeć tłumów spragnionych zbawczej Nowiny i wołających do nas „Pomóż nam”!

Nie możemy troski o zbawienie braci ograniczać do kręgu swej wspólnoty kościelnej, diecezjalnej, czy nawet narodowej. Przynależność do Kościoła Powszechnego wymaga rozszerzenia horyzontów myśli i serca, by wszystkim ludom przygotować drogę do zbawienia wiecznego.

POWOŁANIE MISYJNE ŚW. TERESY

Każde powołanie, dane od Boga, z natury jest święte. Wszyscy powołani jesteśmy do świętości, różnimy się tylko drogą, którą każdemu wyznaczył Bóg. Spełniając swoje powołanie, zrobimy w życiu najwięcej, bo spełnimy Boże plany zbawienia, a to jest największe dzieło, jakie dokonuje się we wszechświecie. Poznać dokładnie i wypełnić jeszcze dokładniej swoje powołanie, to czyn na miarę człowieka.

Kiedy patrzemy na sylwetki ludzi wielkich, to możemy powiedzieć, że swoją chwałę u Boga czy u ludzi, osiągnęli przez to, że dobrze spełnili swoje życiowe zadanie. Zapisali się jako ci, którzy wiernie spełniali swoje obowiązki i czuli się odpowiedzialni za swoje wezwanie.

Do takich ludzi wielkich i świętych należy Św. Teresa od Dzieciątka Jezus. Jej życie to jeden akt zgody na Wolę Bożą, której zawsze szukała. Dewizą Jej życia było czynić zawsze to, co się Bogu podoba. Sama wyznaje, że od czwartego roku życia niczego nie odmówiła Jezusowi. Mając niejako „rękę na pulsie”, poznawała, a raczej przeczuwała swoje przeznaczenie. Choć jeszcze nie dość wyraźnie, to jednak była przekonana, że Bóg przeznaczył Jej pracę misyjną. Oto, co sama pisze:

„Od chwili mego wstąpienia do błogostawionej arki, spodziewałam się zawsze, że jeżeli Jezus nie zabierze mnie szybko do Nieba, moim udziałem stanie się los gołąbki Noego, że pewnego dnia Pan otworzy okna arki i powie mi, bym leciała bardzo, bardzo daleko na pogańskie brzegi, niosąc gałązkę oliwną”³

Nie wiedziała jeszcze, że to podwójne zadanie; krótkie życia w klasztorze i misyjne apostołstwo modlitwy, wypełni całkowicie. W swojej gorliwości i miłości objęła troską szczególnie misjonarzy, starając się być dla nich duchowym wsparciem przez ofiarę i modlitwę.

Trzeba jednak zaznaczyć, że powołanie misyjne jest powołaniem specjalnym.

Św. Teresa, pisząc o tym, przytacza słowa Matki Gonzagi na potwierdzenie swojego przekonania:

„Do życia w Karmelach misyjnych trzeba mieć – jak mi, Matko mówiłaś – zupełnie specjalne powołanie, wiele dusz tuzi się, że je posiada. Powiedziłaś mi również, że ja je otrzymałam i jedynie moje zdrowie stoi na przeszkodzie”⁴.

Pomimo, że nie pojechała na misje, czuła się misjonarką, a to dlatego, ponieważ czuła w sobie siłę do znoszenia wielu trudów pracy misyjnej. Św. Teresa pragnąc pracy i trudu misjonarskiego, widziała w tym okazję do cierpienia w samotności, opuszczeniu, w ubóstwie i braku współczucia.

Sama pisze, że: *„oto dlaczego marzę o klasztorze, w którym byłabym nieznaną, w którym cierpięłabym z powodu ubóstwa, braku miłości, wreszcie – osamotnienia serca”⁵.*

Czytając listy misjonarzy oraz słuchając ich wypowiedzi, łatwo spostrzeżać się te same cierpienia, o których wspomina Święta. Nie trzeba przypominać, jak czasem tęsknota za

³ Pisma t. I, s. 276, Wyd. OCD, Kraków 1971

⁴ j.w. s. 277

⁵ j.w. s.278

bliskimi, za krajem przygniata serce misjonarza. Trzeba prawdziwej i szczerzej przyjaźni z Chrystusem, aby to przyjąć i z Nim Bogu ofiarować. Praca na misjach wymaga szczególnie ducha wiary zwłaszcza w chwilach niepowodzeń, braku i ubóstwa, aby wytrwać i głosić Chrystusa ubogiego i kochającego.

Z pism św. Teresy można wiele nauczyć się, jak żyć z Chrystusem, aby wiara i nadzieja ożywiały serce misjonarza. Z tych kilku refleksji wysuwa się wniosek, że nie każdy, kto chce jechać na misje jest już misjonarzem i nie wszyscy pozostający w kraju muszą wyrzekać się ducha misyjnego.

Niejednokrotnie w życiu człowieka może zajść wiele pomyłek, które nieraz zaważą na dalszym losie. Jednym z takich problemów to właśnie rozróżnienie między powołaniem, a zamiłowaniem. Są to dwie różne rzeczy, które często bierze się jedno za drugie.

Trzeba powiedzieć, że często te dwie rzeczy są złączone razem i wtedy nie ma kłopotu. Wynika jednak często wielki problem, kiedy trzeba rozstrzygnąć, co jest powołaniem, a co zamiłowaniem. Zdarza się też, że człowiek powołany do kapłaństwa, do życia zakonnego – ma zamiłowanie do innych dziedzin.

Jednak powołanie jest sprawą zadania życiowego i jest ponad zamiłowaniem, które trzeba dostosować do potrzeb powołania. Co więcej, powołanie z natury jest wyższe i wyznaczone jest człowiekowi przez przełożonych, warunki i okoliczności, zaś zamiłowanie wynika z usposobienia, z natury ludzkiej.

Sama św. Teresa miała zamiłowanie do malarstwa, do pisania wierszy, ale wszystko to podporządkowała Woli Bożej, które była Jej busolą życia i wyznaczała Jej drogę powołania.

Oprócz tego powołanie trwa zawsze, czy w dniach dobrego czy złego samopoczucia, w chwilach powodzeń i niepowodzeń, zaś zamiłowanie zmienia swe nasilenie od nastroju.

Trzeba się zatem strzec, aby dla zamiłowania nie stracić powołania lub powodowani jedynie zamiłowaniem nie wmówić sobie powołanie. Można mieć zamiłowanie, a nie powołanie. Pan Bóg, jeśli chce, da jedno i drugie, ale często dla próby rozdziela jedno od drugiego. Nie znaczy to jednak, że powołanie jest bez żadnego zamiłowania, ale w człowieku wyrosła niejako druga siła przyciągająca – zamiłowanie np. do muzyki, które źle rozumiane szkodzi obowiązkowi powołania.

Aby należycie rozwiązać ten problem trzeba stale ożywiać w sobie ducha wiary, nadziei i miłości dla lepszego zrozumienia spraw Bożych i ludzkich. Powołanie to łaska, która bazuje na naturze ludzkiej, z wszystkimi jej zaletami, wadami i zamiłowaniem.

Bogu jako Stwórcy należy się jedno i drugie, ale w takiej proporcji, w jakiej On tego od nas wymaga.

Wkrótce święto Patronki Misji, Św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Dobrze będzie rozważyć na przykładzie Jej życia jak ja rozwiązuję i pojmuję moje powołanie i zamiłowanie.

VI TYDZIEŃ MISYJNY

22-29 października 1972

HASŁO: MISJE W TROSCE O ŚWIAT BARDZIEJ LUDZKI.

Wprowadzenie: „Stworzyć w sobie jednego, nowego człowieka wprowadzającego pokój”⁶
/Ef 2,15/.

Przedostatnią niedzielę października Kościół katolicki poświęca **Misjom**. Wszystkim wiernym przypominamy w tym dniu obowiązek współpracy i spieszenie z pomocą dziełu misyjnemu. Zwracam uwagę, że misje wciąż są aktualnym i bardzo palącym problemem całego Kościoła.

Odpowiadając na ten apel poświęcimy sprawom misji **NIEDZIELĘ MISYJNĄ** i następujący po niej tydzień. Aby bowiem misje naprawdę uczynić sprawą naszego serca i chrześcijańskiego sumienia, trzeba je szerzej i głębiej poznać.

VI TYDZIEŃ MISYJNY obchodzić będziemy pod hasłem: „Misje w trosce o świat bardziej ludzki”. Chcemy przez to zwrócić uwagę, że misje w swojej istocie przede wszystkim pragną służyć człowiekowi. Mówi się, że celem misji jest Kościół w krajach jeszcze niechrześcijańskich. Nie zaprzeczając temu, trzeba jednak przypomnieć, że **Kościół jest tylko środkiem, a jego celem jest człowiek potrzebujący Bożego zbawienia**; Chrystus po to założył na ziemi Kościół, aby On służył łaską zbawienia wszystkim ludziom. Misje pełnią to zadanie wśród tych narodów, gdzie Kościół jeszcze nie istnieje lub jest jeszcze bardzo młody.

Zbawienie człowieka pojmowane jest na terenach misyjnych bardzo szeroko: w znaczeniu przyrodzonym i nadprzyrodzonym. Misjonarz musi dostrzegać człowieka, wszystkie jego potrzeby i starać się je zaspokoić. Stąd misje tak wydatnie pracują na rzecz rozwoju społeczno-gospodarczego krajów misyjnych. **Ale właściwą rolą misji jest i pozostanie duchowa przemiana ludzi**. Jeśli dziś, mimo tak wielkiego nakładu środków ze strony różnych instytucji nadal dostrzegamy w krajach misyjnych tyle niesprawiedliwości społecznej, gwałcenia prawa człowieka, wojny, głód i nędzę, to przyczyny tego stanu należy widzieć przede wszystkim w upadku grzechowym człowieka. Coś zmienić może tu jedynie chrześcijaństwo, które zmierza do wewnętrznej przemiany człowieka. Zostać chrześcijaninem oznacza prowadzić nowe życie, przyoblec się w nowego człowieka stworzonego według wzoru Boga w sprawiedliwości i świętości, w pokoju i miłości. Misje kształtują takiego człowieka i przyczyniają się przez to do wyzwolenia narodów spod duchowego i materialnego ucisku.

Misjonarzy możemy więc nazwać budowniczymi nowego świata, nowej ludzkości.

A oto ramowy program TYGODNIA MISYJNEGO:

1. Każdy tydzień ma wyznaczoną szczegółową intencję, około której pragniemy skupić myśli i serca.
2. We Mszy św. będziemy używali w miarę możliwości formularzy o Rozkrzewienie Wiary. W modlitwie wiernych codziennie będziemy polecać Bogu potrzeby całego Kościoła.
3. Codzienny różaniec będziemy odmawiać za misje, zwłaszcza w intencji danego dnia oraz wysłuchamy czytankę misyjną.

4. Dla dzieci i młodzieży urządzimy specjalne nabożeństwo, w którym szczególną uwagę zwrócimy na budzenie nowych powołań misyjnych.
5. Nie zapomnimy o ofierze materialnej. Modlitwa bez czynu to byłoby za mało. Misje oczekują od nas wydatnej pomocy materialnej. Nie każdy może iść jako misjonarz czy misjonarka do Azji czy Afryki. Ale każdy powinien pomóc tym, którzy to czynią.

Dlatego w Tygodniu Misyjnym Duszpasterze zachęcą wiernych do wzmożonej ofiarności i dadzą im okazję do składania ofiar przez zbiórkę na tacę lub do umieszczonych specjalnie puszek. Zebrane ofiary, jako własność misyjną, bez żadnych uszczupień przeznacza się na misje za pośrednictwem Dyrektorów Diecezjalnych i Ośrodka Krajowego Papieskich Dzieł Misyjnych.

Materiały do gablotki, zdjęcia, listy misjonarzy, przeźrocza o tematyce misyjnej, można zamawiać pod adresem: Biuro Misyjne, W a r s z a w a , Dziekania 1.

Program szczegółowy:

NIEDZIELA MISYJNA - 22 października

1. **Przywitanie parafian w Niedzielę Misyjną.**

Cały Kościół obchodzi dziś Niedzielę Misyjną. Łączymy się zatem z całym światem katolickim, który dziś modli się i składa ofiary na cele misyjne. Wiemy, że wiele narodów nie poznało jeszcze łaski Chrystusowej. Wiele milionów ludzi żyje nie tylko w głodzie, niedostatku materialnym, ale nie zna odpowiedzi na ostateczne pytania każdego człowieka; jaki jest sens życia, śmierci, kim jest Bóg.

Do tych ludzi kościół stara się dotrzeć z posłannictwem Ewangelii poprzez swoich misjonarzy. Choć nie wszyscy jesteśmy powołani, by iść na misje, to jednak jako chrześcijanie jesteśmy zobowiązani pomagać tym, którzy tam idą. Ten obowiązek chrześcijański chcemy pełnić modląc się w czasie tej Mszy św. za misje oraz biorąc żywy udział w nabożeństwach Tygodnia Misyjnego. Misjom chcemy bowiem poświęcić cały następny tydzień, aby lepiej poznać pracę misjonarzy i nasz obowiązek współpracy z nami.

2. **Kazania na wszystkie Msze św.** – patrz Biblioteka kaznodziejska.

3. **Modlitwa wiernych:**

Panie Jezu Chryste, Ty ustanowiłeś Kościół i przez Ducha Świętego ciągle Go ożywasz. Ty powierzyłeś mu zadanie głoszenia Twojej Ewangelii wszystkim narodom.

1) Módlmy się za wszystkich zwierzchników Kościoła, aby oświeceni przez Ducha Świętego byli zwiastunami i nauczycielami Dobrej Nowiny wśród wszystkich narodów, tak, aby wszyscy szukający poznali światło Prawdy, a wątpiący sens życia - Ciebie prosimy, wysłuchaj nas, Panie!

2) Módlmy się za misjonarzy i katechistów, za siostry i braci misyjnych, aby byli wiarygodnymi świadkami Ewangelii i z wytrwałością zasiewali Słowo Boże w rolę świata, by zawsze pracowali na rzecz jedności chrześcijaństwa, rozumieli odrębność

młodych Kościołów, a własne wartości młodych narodów wnosili jako bogactwo do Kościoła Powszechnego,

- Ciebie prosimy, wysłuchaj nas, Panie!

3) Módlmy się za młode Kościoły, aby głęboko wrastały w życie społeczne swoich narodów, nie stroniły od ich trudności gospodarczych i kulturalnych, pomagały w przezwyciężaniu niesprawiedliwości i przemocy i zawsze występowały w obronie równości wszystkich ras oraz służyły sprawie pokoju,

- Ciebie prosimy, wysłuchaj nas, Panie!

4) Módlmy się za młodzież na całym świecie, aby w świetle wiary chrześcijańskiej poznawała swoją drogę życia i gotowa była poświęcić swe siły i zdolności na służbę Ewangelii

- Ciebie prosimy, wysłuchaj nas, Panie!

5) Módlmy się za wszystkich ludzi uciśnionych, cierpiących głód i dyskryminowanych społecznie, aby Ewangelia była dla nich ukojeniem i nadzieją lepszej przyszłości

- Ciebie prosimy, wysłuchaj nas, Panie!

6) Módlmy się za naszą Parafię, aby zawsze była wspólnotą ożywioną duchem misyjnym, to znaczy, aby w duchu braterskiej jedności była otwarta na potrzeby wszystkich ludzi i szukała sposobów przyjścia im z pomocą

- Ciebie prosimy, wysłuchaj nas, Panie!

Panie Jezu Chryste, Ty jesteś Pośrednikiem naszym u Ojca, Ty nauczyłeś nas modlić się: „Przyjdź Królestwo Twoje”, spraw, aby Twój Kościół szerzył to Królestwo na całej ziemi, a dla wszystkich narodów i ras był „światłem na górze” i wszystkich prowadził do Ciebie. Amen.

4. Nabożeństwo różańcowe.

Za wszystkich misjonarzy, Czytanka Misyjna – Nasz obowiązek misyjny – patrz Biblioteka kaznodziejska.

PONIEDZIAŁEK: 23 października

Intencja: O WSPÓŁPRACĘ WSZYSTKICH BISKUPÓW RAZEM Z OJCEM ŚW. NAD ROZWOJEM KRÓLESTWA BOŻEGO W ŚWIECIE.

Do niedawna główna odpowiedzialność za dzieło misyjne spoczywała na Ojcu św. Dziś coraz bardziej do świadomości chrześcijańskiej dociera fakt, że troska o cały Kościół, a więc i o misję, spoczywa na całym Kolegium Biskupów i całym Ludzie Bożym. Żaden Biskup, jak to wyraźnie podkreślił Sobór, nie został konsekrowany dla jednej diecezji, ale dla zbawienia całego świata. Dlatego wszyscy biskupi w duchu wspólnoty powinni współpracować nad rozszerzaniem się Królestwa Bożego w świecie. Każdy Kościół lokalny powinien dzielić troski i kłopoty innych Kościołów. Wzajemne zrozumienie i spieszenie z pomocą jest pięknym wyrazem poczucia wspólnoty z Kościołem powszechnym i świadectwem chrześcijańskiej miłości.

WTOREK: 24 października

Intencja: ABY MŁODE KOŚCIOŁY MISYJNE SZYBKO SIĘ USAMODZIELNIAŁY I SAME PROWADZIŁY DALEJ DZIEŁO MISYJNE.

Samodzielność Kościołów lokalnych jest zasadniczym celem misji. Główną drogą wiodącą w tym kierunku jest wykształcenie dostatecznej ilości własnych kapłanów, zakonników i zakonnice, jak również przygotowanie laikatu świadomego swych chrześcijańskich zadań. W wielu krajach misyjnych ten pierwszy krok został uczyniony. Coraz więcej diecezji misyjnych rządzonych jest przez rodzimych biskupów. Prawie połowa biskupów afrykańskich to Afrykańczycy (w sumie ponad 150). Wiele krajów Azji jak: Japonia, Indie, Filipiny, Wietnam posiada niemal wyłącznie własnych biskupów. Pokażnie wzrasta również liczba rodzimych kapłanów i siostr zakonnych. W żadnym wypadku nie oznacza to jednak końca misji. Można jedynie mówić o nowej fazie dzieła misyjnego, określanej czasem jako między-kościelne partnerstwo. Kościoły misyjne nie chcą bowiem dalej być prowadzone za rączkę przez Kościoły z dalekiej Europy. Upominają się o samodzielność, ale zarazem opowiadają się za współpracą, koniecznością wymiany, jednak w duchu równoprawnego partnerstwa.

Zasada ta jest w pełni uzasadniona. Kościoły misyjne potrzebują jeszcze bardziej naszej pomocy, ale mają też i nam wiele do przekazania. Przede wszystkim łatwiej niż my potrafimy się przystosować do współczesnych warunków życia. Uczą nas, jak się zachować, aby nie zostać prześcignionymi przez życie.

Same prześcigają nas nieraz w gorliwości chrześcijańskiej. Nowe kontakty między Kościołem w Europie, a młodymi Kościołami Azji i Afryki prowadzą do wzajemnego ubogacenia się tych Kościołów.

ŚRODA: 25 października

Intencja: ABY MISJE OTOCZYŁY W SWEJ PRACY SZCZEGÓLNA OPIEKĄ DZIECI I MŁODZIEŻ.

W wielu krajach Azji i Afryki stan oświaty jest jeszcze bardzo niski. Dla pokaźnej liczby dzieci i młodzieży, szkoła wciąż jest jeszcze niedostępna. Przyczyną jest ubóstwo materialne i trudności gospodarcze młodych, od niedawna niepodległych państw, brak przygotowanej kadry nauczycieli. Stąd nadal nieodzowna jest pomoc misjom w zakresie wychowania i szkolnictwa. Misje na tym odcinku mają bardzo bogatą tradycję. Prawie wszędzie szkoła zrosła się z istotą misji. Do II wojny światowej w Afryce całe szkolnictwo było w rękach misji. I dziś jeszcze misje prowadzą tysiące różnych szkół. Oświata bowiem jest jedyną drogą do dobrobytu materialnego, jak również i duchowego człowieka. Szkoła była i jest nadal dla wielu drogą do chrześcijaństwa, do poznania Chrystusa.

Oto dwa przykłady z Indii:

„Moim obecnym zadaniem, pisze O. Marian Żelazek, jest troska o nasze misyjne szkoły w diecezji. Jest ich pokaźna liczba: 168 podstawowych od 1 do 3 klasy, 20 szkół średnich (6 i 7 klasa), oraz 7 szkół wyższych (High School – od 8 -11) klasy. W naszych szkołach podstawowych uczy się około 13 tys. dzieci, z tego prawie 11 tys. to dzieci katolickie. Nie mają ubrań, są głodne, nie mają pieniędzy na zeszyty i książki, ale uczą się zawzięcie. Gdyśmy raz rozpatrywali sprawę zamknięcia szkół podstawowych, bo pochłaniają one wszystkie nasze finanse, stary biskup i weteran misyjny z pobliskiej diecezji uderzył pięścią w stół i powiedział: ‘Nigdy! Szkoła katolicka, to Jezus obecny 24 godziny w wiosce’. Miałem dość okazji, by się przekonać, że ksiądz biskup mówił prawdę”.

„Polecono mi zorganizowanie przedszkola. Bardzo to prymitywnie urządzone, ale jest przedszkole. Przychodzi 30 – 50 oberwanych, brudnych, okropnie zaniedbanych malców. Dzieci dostają w przedszkolu jedzenie i to jest najważniejsze...” (S. Jolanta Woroniecka).

CZWARTEK: 26 października

Intencja: ZA WSZYSTKICH CIERPIĄCYCH NIEDOSTATEK I GŁÓD, ZA CHORYCH I UCIŚNIONYCH, ABY DOZNALI SKUTECZNEJ POMOCY ZE STRONY KOŚCIOŁA.

Liczba głodujących jest jeszcze wciąż wysoka. Co roku 30 mln ludzi umiera z głodu. Miliony ludzi starych, chorych, sierot pozbawionych jest jakiegokolwiek pomocy i opieki. W Rwandzie, jednym z najbiedniejszych krajów Afryki, na 3,5 mln mieszkańców jest tylko 15 lekarzy. To mówi samo za siebie.

Gdzie tylko można, misje organizują pomoc społeczną dla tych ludzi. Budują szpitale, sierocińce, przychodnie lekarskie. Starają się zapobiec najbardziej krzyczącej biedzie.

W Indiach na placówce Prakashpalayam pracuje pani Zofia Pawlik. Przed rokiem dołączyła się do niej polska siostra urszulanka, Jolanta Woroniecka. Oto jej pierwsze wrażenia: „Proboszczem w Prakashpalayam jest jezuita OD Melle, Hindus. Bardzo społecznie pracuje. Buduje tamy dla zatrzymania wody monsunowej. W całej stolicy zielono. Wykopano studnie, które mają elektryczne pompy nawadniające pola. Ludziom pracującym wypłaca dniówki, tak, że mają szansę zarabiania.

Nasza przychodnia służy społecznie wszystkim okolicznym ludziom. Pomagam już Zofii w przyjmowaniu chorych. Dzisiaj miałyśmy tylko 152 osoby. Taka praca jest tu ogromnie potrzebna. Dzieci przychodzą z obrzękami głodowymi. Raz na dwa tygodnie jest dzień trędowatych, ale praktycznie przychodzą codziennie. W każdej wsi są trędowaci. Nie ma leprozoriów, albo są bardzo nieliczne. Początkowo reagowałam, bałam się trądu, teraz już zaczynam się oswajać. Z Zofią jesteśmy w przychodni lekarzem i pielęgniarką. Lekarstwa są przysyłane z Polski. Ludzie opłacają grosze.

Do przychodni przychodzą Hindusi i Muzułmanie. Pracujemy dla najniższych kast. W miasteczkach lekarze nie dotykają pacjentów z biednych sfer. Ludzie są zdumieni i oczarowani, że ich normalnie „bierzemy w ręce”. To najlepsze świadectwo miłości chrześcijańskiej”.

PIĄTEK: 27 października

Intencja: ABY KOŚCIÓŁ WALCZYŁ W KRAJACH MISYJNYCH O POSZANOWANIE PRAW LUDZKICH I PRZYCZYNIĄŁ SIĘ DO UTRWALENIA POKOJU W ŚWIECIE.

Działalność misyjna jest w swej istocie służbą na rzecz pokoju. Głosząc Ewangelię, misjonarz przynosi posłannictwo sprawiedliwości i miłości. Nawracając ludzi kształtuje w nich nowych ludzi, odnowionych na wzór Chrystusa, ludzi praktykujących na co dzień nowe przykazania miłości Boga i bliźniego. Dlatego słusznie Ewangelia uważana jest w dziejach ludzkości, także ziemskich, za zaczyn wolności i postępu i wciąż okazuje się zaczynem braterstwa, jedności i pokoju⁷.

W wielu krajach misyjnych misjonarze z odwagą i narażeniem siebie bronią podstawowych praw ludzkich (Rodezja, Rp. Płd Afryki, Angola, Mozambik), występują zwłaszcza przeciw rasizmowi. Ojcowie Biali na znak protestu przeciw kolonializmowi i dominacji Portugalczyków opuścili Mozambik.

Z listu pasterskiego biskupów rodezyjskich: „Wydane zostały dyskryminujące prawa, które stoją w sprzeczności z wiarą chrześcijańską. Nie możemy się na to zgodzić. Dotykają one zasadniczej nauki naszej wiary: Wcielenia. Przez to, że nasz Boski Pan stał się Człowiekiem, związał On z sobą cały rodzaj ludzki jak rodzinę w nadprzyrodzoną solidarność. Tak bardzo chciał się utożsamić z ludźmi, że przyjmuje jako Jemu uczynione wszystko – urazy, czy objawy miłości-, co tylko czynimy naszym bliźnim, nawet tym najmniejszym. Każdej teorii, czy praktyce odbiera się fundament, czyniąc różnice między ludźmi, między narodami, w stosunku do godności ludzkiej i wynikających z niej praw. Dlatego Kościół odrzuca każdą dyskryminację człowieka, każdy akt gwałtu stosowany ze względu na rasę czy kolor skóry, na pochodzenie społeczne czy religię.

Taka jest nauka Kościoła, Soboru Watykańskiego II – sumienie zobowiązuje nas, by według niej postępować”.

SOBOTA: 28 października

Intencja: O LICZNE POWOŁANIA NOWYCH GORLIWYCH PRACOWNIKÓW MISYJNYCH - kapłanów, braci, siostr i świeckich współpracowników misji.

Potrzeba wciąż nowych pracowników misyjnych – to czołowe dziś zagadnienie w świecie misyjnym. Kościół w wielu krajach Azji i Afryki rozwinął się w ostatnich latach bardzo szybko, wzrosła liczba chrześcijan, ale nie podąża za tym wzrost misjonarzy. Gorzej, nastąpił spadek liczby powołań misyjnych i wyjazdów na misje. Choć wzrastają powołania rodzime, to jednak ciągle jeszcze potrzebni będą misjonarze zagraniczni, którzy w duchu braterskiej pomocy i służby współpracować będą z rodzimymi kapłanami, zakonnicami i zakonnikami oraz świeckimi.

Potrzeby są szczególnie duże w Afryce. Ks. Klimosz, który w ubiegłym roku jako kapłan diecezjalny z diecezji katowickiej wyjechał do pracy misyjnej w Zambii pisze: „Zapotrzebowania na nowe siły są tu ogromne. Jakies porównanie z Polską nie może w ogóle wchodzić w rachubę. Np.: dekanat Kabwe, w którym na razie przebywam, a funkcję dziekana pełni dzielny ks. Poloczek, obejmuje teren na przestrzeni 260 km², a parafia misyjna w Mpunde rozciąga się w promieniu 210 km na zachód od Kabwe i ma do obsługi 16 stacji. Księża diecezjalnych w archidiecezji Lusaka jest zaledwie 12, z tego tylko połowa to tubylcy. Zaś wszystkich razem jest tu tylko 70 misjonarzy – kapłanów. Kleryków tubylców jest tylko dwóch”.

NIEDZIELA: 29 października – zakończenie TYGODNIA MISYJNEGO.

Intencja: ABY CAŁA NASZA PARAFIA POCZUŁA SIĘ DO WSPÓŁODPOWIEDZIALNOŚCI ZA DZIEŁO MSYJNE KOŚCIOŁA.

Nasze rozważania o misjach dobiegają końca. Ale nie znaczy to, że sprawę misji należy odłożyć, jako „odfajkowaną” na cały rok. Przeciwnie, mieliśmy okazję przekonać się, że misje oczekują naszej pomocy na co dzień. Stale mamy pogłębiać naszą świadomość misyjną, szerzyć zainteresowania misjami wśród innych. Stale też mamy służyć misjom naszą modlitwą i ofiarą. Sprawa misji ma być sprawą naszych myśli i uczuć, tak, abyśmy uważając działalność misyjną za swoją, otwarli nasze serca na tak ogromne i głębokie potrzeby ludzi i starali się im pomóc.

Okazją do stałej pomocy misjom są miesięczne nabożeństwa w parafii. Żywe uczestnictwo w tych nabożeństwach przez modlitwę i ofiarę da nam gwarancję spełniania jednego z podstawowych obowiązków każdego chrześcijanina na rzecz Kościoła Powszechnego i naszych potrzebujących braci na całym świecie.

BURUNDI - TEREN PRACY MISYJNEJ - OO. Karmelitów Bosych

Przed odjazdem do Afryki, zapytałem Wikariusza Prowincji W. O. Leonarda, dlaczego wybrał mały nieznaną kraj w sercu Afryki, bo przyznam się, że do wyjazdu naszych Ojców Misjonarzy nic o Burundi nie wiedziałem. O. Wikariusz odpowiedział mi wówczas, że trzy przyczyny złożyły się na jego decyzję:

1. – Klimat. Kraj leżący pod 2-gim stopniem szerokości geograficznej, sędzić by można będzie miał podzwrotnikowy klimat. Tymczasem temperatura prawie się różni od naszej. Powoduje to znaczna wysokość n.p.m. (od 700 do 2900).
2. – Osobista prośba ks. Bpa Józefa Martin, by w jego diecezji podjąć pracę, gdyż odczuwa wielki brak misjonarzy.

3. – Burundi jest krajem spokojnym. Od chwili uzyskania niepodległości (1962) w przeciwieństwie do innych krajów afrykańskich, nie było tam żadnych zamieszek, żadnych rewolucji, co gwarantuje spokojną pracę misyjną.

Tymczasem ku naszemu zdumieniu i przerażeniu w kraju *30 marca br. rozpoczęła się wojna domowa*, która nie tylko utrudnia pracę naszym Ojcom, ale może ją wręcz uniemożliwić.

Tragedią w Burundi zainteresował się Ojciec św. Paweł VI, zwrócił swe oczy na kraj, gdzie *„toczy się krwawa wojna domowa narodu, który znajdował się już na drodze tak wiele obiecującego rozwoju”!*

Ojciec święty nie poprzestał na słowach, ale wysłał tam specjalnego pełnomocnika, który mógłby przyjść z pomocą i radą. Naszą radością w tym smutku, mówi dalej Papież – jest to, *że znaleźli się ludzie z różnych międzynarodowych organizacji, którzy zaproponowali pomoc potrzebną do przezwyciężenia obecnych momentów niemitosiernego i przerażająco – dzikiego okrucieństwa.*

Pełnomocnik papieski mgr Lajos Kadan przebywa w tej chwili w stolicy kraju, Bujumbura, gdzie został przyjęty przez ministra spraw zagranicznych, Melchiora Bwakirę. Agencje nie podały przebiegu rozmów, ale jest nadzieje, że zainteresowanie Ojca świętego, który tak bardzo jest uczulony na sprawy Czarnego Łądu, przyniesie pozytywne skutki.

Tragedią w Burundi zainteresowała się również Światowa Rada Kościołów, a jej sekretarz generalny Eugeniusz Blake wystosował telegram do Prezydenta Burundi, Michaelo Micombaro, następującej treści:

„Z ogromną troską i głębokim ubolewaniem Światowa Rada Kościołów przyjęła wiadomość o tragicznych wydarzeniach w Waszym kraju.

Kierujemy do Pana Prezydenta i jego narodu naszą prośbę o pojednanie i pokojowe rozwiązanie konfliktu, ufając, że Pan, jako sternik nawy państwowej, uczyni wszystko dla doprowadzenia narodów Burundi do pokojowego współżycia”.

O Burundi już pisałem w drugim numerze „Biuletynu”. Jest to niewielki kraj, leżący w środkowej Afryce, przy północnym krańcu jeziora Tanganika o powierzchni 27 834 km², zamieszkały przez 3,3 mln ludności w 2/3 katolickiej.

Bezpośrednią przyczyną wojny domowej była skrytobójcza śmierć króla Burundi – Mtare, którego po powrocie do kraju więziono, a potem w tajemniczych okolicznościach zgładzono, rzekomo przy próbie ucieczki z więzienia.

Zwolennicy króla, którzy rekrutowali się przeważnie z plemienia Hutu, popadli w niełaskę prezydenta. Zostali nie tylko zwolnieni z zajmowanych stanowisk, (zresztą byli oni nieliczni,

gdyż grupą panującą jest plemię Tutsi), co wywołało krwawe zajścia; liczba ofiar według oficjalnych dzienników rządowych wynosi 50.000. La Monde podaje 120.000. O rozmiarze rzezi świadczy liczba uchodźców do ościennych krajów Zairu i Tanzanii. Według danych poza granicami kraju przebywa ponad 200.000 uchodźców. Zorganizowano dla nich obozy przejściowe. „Caritas Internationalis” i Światowa Rada Kościołów nawiązały współpracę z miejscowymi kościołami i władzami tych krajów.

Episkopat Burundi wydał specjalny list pasterski, w którym wzywa do wzajemnego pojednania.

A jak się czują nasi Ojcowie Misjonarze?

Dotychczas żaden z nich nie miał żadnych przykrości, ale trudno pracować, trudno od nich wymagać zapału, kiedy widzą, jak małe owoce przyniosło chrześcijaństwo w tym kraju, bo przecież w przeważającej części zabijający i zabijani to katolicy, niedawno ochrzczeni!

Listy naszych Ojców są zresztą wymowną ilustracją tego co tutaj napisałem.

O. BOGUSŁAW

WROCLAW, WRZESIEŃ 1972 r.

LISTY MISJONARZY Z BURUNDI

REKOLEKCJE OO. KARMELITÓW BOSYCH W BUTA.

Dnia 21 lipca 1972 r. ks. Bp. JÓZEF MARTIN przybył do Niższego Seminarium w Buta, gdzie zebrali się Ojcowie i Bracia - (z wyjątkiem O. Kantego), by odnowić się w życiu wspólnym – karmelitańskim. Ks. Biskup przybył, by ze swoimi misjonarzami przeprowadzić „rachunek sumienia”, by rozważyć wspólnie plusy i minusy czasu, który spędzili w Burundi. Nawet najbardziej autentyczny syn św. M. N. Teresy nie potrafiłby lepiej ująć zadań karmelity misjonarza. Oto niektóre myśli rzucone przez Ks. Biskupa:

Główna myśl, idea – matka, jak to określił, to „karmelita – misjonarz”. Jedna treść nieodłączna od drugiej, wzajemnie się uzupełniają, wzbogacają.

Waszym zadaniem jest w tym wspólnym poszukiwaniu autentyczności waszego powołania to przemyśleć i pogłębić: **ideał karmelity – misjonarza.**

Nie można sobie wyobrazić, że będziecie dobrymi misjonarzami, nie będąc dobrymi karmelitami. I odwrotnie, nie będziecie dobrymi karmelitami, nie będąc dobrymi misjonarzami, ponieważ Wasze powołanie z Woli Bożej rozwinęło się w powołanie misyjne. Odtąd już te dwa powołania powinny się wzajemnie podtrzymywać, pogłębiać, wzbogacać. Nie może być inaczej, gdy bowiem jedno osłabnie, osłabnie i drugie, gdy jedno upadnie, upadnie i drugie.

Stąd też nie można troszczyć się jedynie o życie karmelitańskie, nie troszcząc się równocześnie o życie misjonarskie. I odwrotnie. Zebrani tu zostaliście po to, by przez miesiąc prowadzić wspólne Wasze życie karmelitańskie, jak najdogodniej i o ile to możliwe w całości. Nie możecie jednak zapominać o tym, że jesteście karmelitami – misjonarzami.

To powinno być treścią Waszych wspólnych modlitw, wspólnych poszukiwań, wspólnego „rachunku sumienia”.

a) Moje życie karmelitańskie.

Wasze przygotowanie do życia misjonarskiego z konieczności musi odbywać się osobno, poza wspólnotą zakonną, w której podporą dla każdego był przykład innych i zewnętrzna organizacja ćwiczeń zakonnych.

Jeżeli zawsze, to tym bardziej teraz, każdy jest odpowiedzialny za swoje życie wewnętrzne i karmelitańskie osobiście. Stąd konieczność stałej gotowości, by odpowiadać na wezwania, już bez pomocy klasztornych dzwonek. Ta gotowość rodzić się będzie przez praktykę skupienia, uwagi miłosnej na Boga, zjednoczenia z Bogiem, które praktykować powinniście wszędzie, gdzie będziecie: przy ołtarzu, w konfesjonale, w sali katechetycznej, czy też nauczając lud prawd Bożych wśród sawanny. To wszystko wymagać będzie od Was wysiłku, by nie dać się unieść zewnętrznemu rozproszeniu, lecz także domagać się będzie swobody i radości ducha, by nie żyć w ustawicznym napięciu.

Dlatego teraz „rachunek sumienia” stawia przed każdym z Was to zasadnicze pytanie: Co ja zrobiłem z moim życiem karmelitańskim? Jak nim żyłem? Jak je Kocham? Jak wygląda moja modlitwa, studium, kontemplacja?...

b) Moje życie misjonarskie.

Czymś zasadniczym, tak w życiu karmelitańskim jak i misjonarskim jest miłość. Ta miłość zrodzi kontemplację, która rozpali w Was ogień gorliwości i wyda Wasz czyn karmelitański, czyli całą Waszą działalność, według Waszego specyficznego charyzmatu karmelitańskiego. Cała Wasza działalność misyjna nie powinna i nie może Was oddzielać od Boga. Powinna być wyrazem Waszej wiary, Waszego przeżywania Tajemnic Bożych.

Tu wspólnie powinniście zastanowić się szczerze jak wykorzystaliście czas Waszego przygotowania do pracy misyjnej?

Jak wygląda nauka języka francuskiego i kirundi?

Na pierwszym miejscu w życiu misjonarza stoi katechizacja. Jakie jest moje do niej przygotowanie? Co robię w tym przedmiocie? Nie chodzi przecież tylko o katechizację, ale o katechizację zawsze dobrze, z dnia na dzień przygotowaną, stale pogłębianą.

Nasz rachunek sumienia powinien Wam dać poznanie błędów..., a zarazem poznanie szczególnie dwóch pokus, na które jesteście narażeni.

Pierwsza z nich to zniechęcenie (la decouragement). Żaden misjonarz przed nią nie ujdzie. Ten, który jej nigdy nie odczuł jest po prostu „głupi”, czyli nic nie wie, nie rozumie, pozostanie płytkim i powierzchownym...

Druga pokusa to beztroska (l'insouciance), lekceważenie, brak zaangażowania, pocieszanie się, że jakoś tam będzie, jakoś tam pójdzie...

Wobec tego wszystkiego, cośmy sobie powiedzieli, Wasz pobyt tutaj nie powinien i nie może być czasem straconym. Wiemy przecież, że nieraz można wiele czasu stracić i nic nie zrobić. Dlatego też Wasz czas powinien być dobrze zorganizowany i ściśle określony: godziny modlitwy, wypoczynku, godziny milczenia i rozmowy... ale wszystko bez anarchii...

Bon courage! Mam nadzieję, że w niedługim czasie znów porozmawiamy...

podał – O. Leonard, Wikariusz prowincjalny

od O. Teofila:

BURURI, 03.07. 1972

Przewielebny i Drogi Ojcze!

Tak mi się wydawało, że już podziękowałem Drogiemu Ojcu za przesłany Biuletyn, ale w tej chwili to już nie jestem pewny. Więc przy okazji serdecznej podziękacji za miłe karteczki i jeszcze lepszy list, wysłany już w styczniu, a który otrzymałem dopiero 21 czerwca, dziękuję serdecznie także za Biuletyn, którym nasi bracia bardzo się cieszą.

List z karteczkami wędrował długo, jako że brakowało na nim nalepki „par avion”.

Pytania w nim postawione już zapewne nie aktualne, bo jak mnie wieści doszły paczki już wysłane, ale serdeczne zatroskanie o nas zawsze jest głęboko przez nas odczuwane.

Co do Braci Misjonarzy, to mam nadzieję, że już sami coś napisali. Ja mogę stwierdzić, zaaklimatyzowali się dobrze i nie mają czasu na odczuwanie osamotnienia, bo pracy mają dosyć. Zresztą Brat Sylwester jest z Ojcem Kamilem, a jak słyszę często jest w Rutana, gdzie obecnie maluje święte obrazy w kościołach. Jest więc w swoim żywiole. Wprawdzie to znów nie takie cuda, ale z braku innych artystów, księża nawet o takie dobijają się. Brat Marceli już ze dwa miesiące jest w Bururi, gdzie pracuje wydajnie i doskonali swoje umiejętności mechanika. Tu ma wiele okazji do spotkań z naszymi, nie mówiąc o tym, że od 20 czerwca jestem o jakieś sto metrów od niego. Wprawdzie on jest w biskupstwie, a ja na probostwie, ale wystarczy zrobić kilkanaście kroków, by się spotkać. Mogę stwierdzić, że są tu z niego zadowoleni i jak sądzę, on też czuje się dobrze.

Dopiero w ostatnim tygodniu przyszło zawiadomienie, że któraś z paczek wysłanych w grudniu nadeszła do naszej stolicy. Zobaczymy ile i jak będziemy płacić za transport, bo jak sądzę, bez cła się obejdzie.

Do księdza Proboszcza w mojej parafii napisałem na Wielkanoc i jak się jakoś odrobnię, to znowu napiszę.

Co do mnie, to staż pracy wyznaczono mi w Bururi przy katedralnej parafii. Pracuje tu dwu księży tubylczych. Mamy do odsłużenia katedrę i 8 kaplic pomocniczych o promieniu do 40 km. Jest też szpital, dwa zgromadzenie sióstr, więzienie i koszary. Czasem pomagają w czymś księża z biskupiej kurii. Pracy więc dużo, tym bardziej, że ostatnio wiele czasu i troski wymaga organizowanie pomocy dla tych, których bardzo unieszczęśliwiła ostatnia wojna. Niestety stale ich przybywa.

Doszły już do nas wieści z Kapituły. Gratulacje Drogiemu Ojcu Przeorowi we Wrocławiu przesyłam. Wiem, że to nie łatwy obowiązek, tym bardziej więc pamięć w modlitwach przyrzekam. Zapewne teraz jeszcze trudniej będzie Drogiemu Ojcu troszczyć się o nas, ale ufam, że szerokie i dobre serce Drogiego Ojca pomieści zatroskanie o konwent we Wrocławiu i misję na Czarnym Łądzie.

Acha, jeszcze wspomnę, że O. Kanty staż pracy odbywa na południu kraju w Martyazo. Pisze, że na razie czuje się jak na cmentarzysku, bo rzeczywiście tamtejsza parafia bardzo

ucierpiała. Może sam napisał już do kraju. Mam nadzieję, że na 13 lipca zjawi się na miesięczne spotkanie polskich misjonarzy.

Przepraszam, że tylko tak przez okazję piszę, ale mam nadzieję, że Drogi Ojciec dobrze rozumie naszą oszczędność.

Serdeczności wiele i pozdrowień
także dla wszystkich Ojców i Braci z Wrocławia
z uśmiechem sercem oddany i wdzięczny

Br. Teofil k. b.

Mój adres:

D. Sp. 140 – Bujumbura

Burundi –Afrique

O. Teofil Kapusta

BURURI – sierpień 1972

Ukochani!

Nareszcie zabieram się do listu. Tyle nagromadziło się w Waszych listach tematów i pytań, że nie sposób na wszystkie odpowiedzieć. Ze wszystkich listów przebija przede wszystkim troska o nasz los, niepokój spowodowany notatkami w polskiej prasie o krwawych zajściach w naszym kraju. Niepokój sprawił, że i w naszych listach wyczytywaliście przedziwne rzeczy. Aż sami byliśmy zaskoczeni. Któryś z nas wspomniał zapewne w liście, że jesteśmy zakonnikami, a ktoś z czytających zrozumiał, że „zakładnikami”. Słowo przybity odczytane „przebity”, a jeżeli już przebity, to oczywiście strzałą, bo przecież dzikie afrykańskie plemiona walczą strzelając z łuku. Ktoś widocznie wspomniał, że dwaj z nas są radnymi, a wieść niosła, że są „rannymi”. Echa tych wieści docierały i do nas w pełnych niepokoju pytaniach. Można by się uśmieć, gdyby nie świadomość, że nasi najbliżsi zamartwiają się o nasz los. To prawda, że od końca kwietnia do czerwca nie było wesoło. Trwała rzeczywistość krwawa walka między dwoma plemionami, a ściślej mówiąc, plemię rządzące, które stanowi 13% ogółu ludności, skorzystało z pewnych nierozważnych rozruchów, by wykończyć niemal wszystkie wybijające się jednostki plemienia, które stanowi większość.

Po krótko trwających krwawych zajściach, w czasie których spalono doszczętnie wiele wiosek w okolicach jeziora Tanganika, przystąpiono do systematycznego mordowania wszystkich umiejących pisać i czytać, wszystkich bogatszych z plemienia stanowiących większość, pod pozorem, że byli powiązani z ruchem przeciwnym rządowi. To okrutne, nieludzkie postępowanie podyktowane zostało zapewne podsyconą obawą, że ta większość zechce objąć władzę i rozprawić się z plemieniem rządzącym. Zapewne w wielu wypadkach korzystano z okazji, by załatwić osobiste porachunki. Kierowano się także chęcią zagrabienia cudzego mienia.

Nie tyle w początkowych rozruchach, ile później zginęło tysiące mężczyzn, a nawet 14-letnich chłopców, uczniów szkół średnich, czy podstawowych. Tysiące rodzin w panice uciekło za granicę do krajów sąsiednich, gdzie nikt nie był przygotowany na przyjęcie takich mas uciekinierów. Zapanował tam głód i choroby, które dziesiątkowały mężczyzn, kobiety i dzieci. Tymczasem w kraju trwało nadal ciche wyszukiwanie i mordowanie, nieraz rzeczywiście w okrutny sposób tzw. „winnych”. Oto do czego może popchnąć zbiorowy strach. Od dawna istniała pewna przepaść między naszymi dwoma głównymi plemionami. Starano się tę przepaść zmniejszyć. Ogromne znaczenie miała w tym względzie Ewangelia Miłości głoszona przez Misjonarzy. Ogólnie mówiąc, plemiona były po wioskach dosyć wymieszane, żyły w sąsiedzkiej zgodzie, bez podkreślania odrębności plemiennej. Było tu już wiele małżeństw „mieszanych” między osobami z dwóch plemion.

To rokowało nadzieję na dalsze pokojowe współżycie. Tymczasem ostatnie wypadki na nowo pogłębiły przepaść. Będzie trzeba wielu lat i wielu starań, by wrócił stan poprzedzający maj, czerwiec.

Polska prasa informowała o krwawych zajściach. Dziękuję bardzo za przesłanie mi wielu notatek. Niektórzy z Was pod wpływem prasy zaczęli się uprzedzać do naszego narodu, nieraz wprost oświadczyli: skoro to taki dziki i okrutny lud, to już nie mam serca spieszyć z pomocą.

Po części taka reakcja jest zrozumiała. Trzeba jednak Kochani pamiętać, że prasa nie zawsze daje pełny obraz, a często maluje obraz skrzywiony. Zazwyczaj dzienniki donoszą o tym, co złe, okrutne, czarne, rzadko wtedy podkreślają jakieś jasne promienie, to co dobre, co nieraz o wiele przewyższa to, co ciemne.

Dlatego też pragnę Was zapewnić, że krwawe zajścia w naszym kraju wyzwoliły nie tylko okrucieństwo, ale także miłość, wiele miłości. Znamy wypadki ukrywania ludzi z narażeniem się na śmierć. Znamy wiele wypadków wybrania raczej śmierci, niż włączenia się w krwawą robotę. Znamy wypadki i to liczne, świadomego i dobrowolnego ofiarowania swego życia Bogu dla uproszenia pokoju i wzajemnej miłości. Wielu ojców rodzin nie ratowało się ucieczką z obawy, że zostanie zamordowana żona i dzieci. Powiecie, że to strach. Tak, ale przecież to także miłość ku żonie i dzieciom, miłość silniejsza od śmierci. Inni nie uciekali powodowani przekonaniem, że ucieczka byłaby przyznaniem się do winy, a „ja przecież jestem niewinny” – powiadali. Niektórzy z Europejczyków powiadali: „idą na śmierć jak barany”. Rzeczywiście przyjmowali śmierć z jakimś dziwnym spokojem. Dziwny spokój można było odczytać także na twarzach żon i matek. Widać, że cierpią bardzo, ale cierpią z jakąś dojrzałą wiarą, która daje świadomość, że mąż, czy dzieci odeszły do Boga, do nieba, „gdzie niedługo znowu się spotkamy”. Takie zdanie nie jeden raz słyszeli Misjonarze. Mało mówić o spokojnym przyjmowaniu śmierci. W czasie zająć, więzienia były przepełnione. Mężczyźni, którzy od trzech lub czterech dni nie mieli w ustach nawet kropli wody, czekając na śmierć, śpiewali psalmy lub odmawiali różaniec. Przypominały się katakumby z pierwszych wieków chrześcijańskich.

Podobne fakty, objawiające wiarę dojrzałą miłością, są wielką pociechą dla Misjonarzy.

Przecież to dopiero 75 lat, jak pierwsi misjonarze stanęli na naszej ziemi, 75 lat ewangelicznej siewby, a już tak dojrzałe plony – **BOGU NIECH BĘDĄ DZIĘKI!**

Na skutek zająć powiększyła się nędza i głód. Każda parafia ma daleko więcej niż tysiące wdów, nieraz z czworgiem, a nawet ośmiorgiem dzieci, bez dachu nad głową, bez odzienia,

bez lekarstw, bez pożywienia. Wielką więc troską misjonarzy jest organizowanie i niesienie pomocy. To prawda, że niektóre kraje pospieszyły z pomocą, ale wciąż odczuwamy wielkie braki.

Mój proboszcz, ksiądz czarny, postanowił przydzieloną przez diecezję pomoc zachować do września lub października. „Niech na razie pomagają sobie sami, niech się wzajemnie wspierają, niech obywają się tym, co jeszcze mają – powiedział – potem głód będzie większy”. Kiedy jednak odwiedził wioski, kiedy zobaczył, że wiele osieroconych rodzin ma nie więcej niż małą miarkę grochu, że nie mają okrycia, musiał zmienić zdanie, „trzeba rozdawać” – zdecydował – „o przyszłość będzie się troszczyć Opatrzność”. Mamy nadzieję, przecież Bóg jest Ojcem i Pocieszycielem wdów i sierot.

Można by wiele jeszcze pisać na ten jeden temat, ale słowa i tak nie odmalują tego, co oglądają nasze oczy, co przeżywają serca, choćby na widok spalonych wiosek. Można przejechać dziesiątki kilometrów i nie zobaczyć człowieka. Tylko wygłodniałe psy płatają się wśród zgliszczy pod smutnymi, spalonymi palmami. Inne tematy odłożę do następnych listów, bo i tak ten list przydługi się staje.

Jeszcze tylko kilka słów o nas. Nadal odbywamy staż pracy misyjnej. Może już można by objąć samodzielną placówkę – w Mpinga i zacząć równocześnie regularne życie zakonne, ale wobec wielkich braków w szeregach misjonarzy, jesteśmy jeszcze potrzebni na misyjnych placówkach.

Od 15 lipca do 16 sierpnia spędziliśmy wspólnie miesiąc w Seminarium w Buta, by odnowić się nieco w karmelitańskim życiu wspólnym, by podzielić się doświadczeniami pierwszego naszego misyjnego posługiwania, by wreszcie odprawić wspólne rekolekcje. W sumie był to miły i dobry miesiąc.

Teraz znów jesteśmy w rozproszeniu: O. Leonard z O. Kamilem w Rutana, O. Eliaz z Br. Sylwestrem w Mpinga, O. Teofil z Br. Marcelim w Bururi, O. J. Kanty w Martyazo, O. Sylwan w Bukirassazi, O. Klaudiusz w Makamba, O. Kajetan w Butwe i O. Edmund w Rumeza. Ci, którzy znali nasze poprzednie rozproszenie, zauważą z pewnością, że nastąpiły pewne zmiany.

Na koniec jeszcze raz bardzo serdecznie dziękuję za wszystkie Wasze listy, za inne przesyłki, za Wasze serdeczne zatroskanie, które nas zawsze wzrusza. Szczególne Bóg zapłać za pamięć w modlitwach.

Łaska, pokój i Boża radość niech przepelnia
Serca Wasze z uśmiechem i serdecznością
Br. Teofil k. b.

od O. Leonarda:

JMJT

Bujumbura 17. 07. 1972

Czcigodny Ojczy!

Nasamprzód serdeczne gratulacje z okazji wyboru na Przeora oraz zapewnienie modlitw. Od 15 lipca jesteśmy wszyscy razem w Małym Seminarium diecezjalnym w Buta, by odnowić się w życiu wspólnym karmelitańskim i odprawić rekolekcje roczne.

Gorliwość naszych Ojców pozwoliła mi ułożyć optymalny program naszych zajęć, niewiele odbiegających od rozkładu dnia w naszych domach w Polsce. Obecność na ćwiczeniach zadawała. Po rocznej przerwie w życiu wspólnym myślałem, że będzie źle pod tym względem, a jest dobrze, jest bardzo dobrze. Może nie domagamy w milczeniu, ale trudno się dziwić. Jesteśmy razem po raz pierwszy od roku.

Podbudował nas mocno Ks. Biskup przemówieniem, które załączam. Jeśli nasza misja będzie się rozwijała po tej linii, będę sowicie wynagrodzony za trudy i niebezpieczeństwo jakie przeżyłem.

W tej chwili jestem w Bujumbura. Wezwali mnie Ojcowie Biali, by starać się o zwolnienie z cła tych pak, które Ojciec wysłał 13 grudnia ubiegłego roku. Uważają, że sprawa jest bardzo trudna, ze względu na sytuację. Jeśli otworzą paki, oclą najmniejszą rzecz. Według tutejszego prawa wolno tylko raz przepuścić rzeczy bez cła „Les effeta personales” tj. rzeczy osobiste, z czego już raz skorzystaliśmy w ubiegłym roku. Dzisiaj zabiegałem o to zezwolenie, mam przyjść o 14.30 po odpowiedź. Liczę na to, że jesteśmy tu nowi i liczę na nasz biały habit, który „bierze”.

Nie wiem co będzie, gdy nadejdą dalsze paki. Na razie nie chciałbym nowych otrzymywać, gdyż kłopotów bardzo dużo, a najgorsze to cło!

Serdecznie pozdrawiam

Fr. Leonardus

Bujumbura 26. 07. 1972

Drogi Ojcie!

Paczki z dnia 13.12.71 w jak najlepszym stanie – po trzech dniach starań –otrzymaliśmy bez cła. Kazano wszystkie otworzyć, ale raczej pro forma. Więc na razie wszystko dobrze. Proszę następnych nie wysyłać bez porozumienia z wikariuszem prowincji, ktokolwiek nim będzie. Sytuacja bardzo nie sprzyjająca.

Serdecznie pozdrawiam

Fr. Leonardus

JMJT

PAX CHRISTI!

Rutana 2.03 – 6. 05. 1972

Drogi Ojcie!

Nie wiem kiedy będę mógł wysłać ten list i czy go Ojciec otrzyma. W kraju rewolucja, zamieszki. W stolicy podobno spokój, także w województwie Ngozi. W Gitega, dawnej stolicy, miały miejsce krwawe zamieszki, zabito tam również młodocianego króla, którego rewolucjoniści potajemnie wezwali do kraju. Obecnie panuje tam spokój.

Najwięcej niepokoju w naszym województwie tj. Bururi. Do misji Rutana dochodzą straszne wieści o pomordowanych w Rumonge, w samym Bururi, o zajęciu Nianzalak, Mabandy przez rewolucjonistów, którzy wkroczyli z Tanzanii, o zagrożeniu Makamby, gdzie odbywa staż O. Sylwan. Wieści te są „urzędowe”, gdyż komisarz powiatu informuje nas codziennie, a także lekarze belgijscy, którzy za pomocą fonii, otrzymali wiadomość o pomordowanych i rannych w Bururi.

W Rutana podniecenie, także na misji. Wczoraj przyszli do proboszcza urzędnicy, prosząc o azyl, ale z różnych względów nie było to wskazane. Ludność mocno niespokojna. Mężczyźni „uzbrojeni” w lance, siekiery, rozmaitego rodzaju toporki i kije strzegą barier na drogach. Ubiegłej nocy nikt nie spał na „imososi” (pagórki) w swojej „urugo” (zagroda).

Dzisiaj przyprawiono do więzienia około 40 mężczyzn, schwytanych w różnych stronach naszego powiatu. Mają wymalowany krzyż na piersi i obwieszani są różnymi amuletami, aby ich żadna broń nie raniła. Bunt przygotował kapitan garnizonu w Nianzalak, szefem zaś rewolucjonistów na Bururi był sam prokurator republiki, których w Burundi jest trzech. On to przygotował „noc św. Bartłomieja” w Rumonge. Przygotował uroczystości pierwszomajowe i ściągnął tam gubernatora, komisarzy powiatów itd. Wielu z nich zostało zabitych, ale i on sam został zastrzelony, w chwili gdy nawoływał do buntu.

Dziś w Polsce Święto Królowej Korony Polskiej. W obawie przed zniszczeniem przez bandy obrazu Matki Bożej Jasnogórskiej, który przechowuję u siebie, zanim zostanie przeniesiony uroczyście do Mpinga, przeniosłem ten nasz skarb, dar naszego Ks. Prymasa, do zakrystii, w nadziei, że w razie napadu, kościół pozostanie nietknięty. Również film kolorowy „Życie Pana Jezusa”, który udało mi się zdobyć we Włoszech, O. Eliaz ukrył na drzewie w ogrodzie. Nie wiemy czy rewolucjoniści atakują misje.

Jesteśmy w ręku Boga, innej obrony tu właściwie nie ma. Co może zrobić 25 żołnierzy stacjonujących tutaj, a w całym Burundi jest ich podobno dwa tysiące pięćset. Przepuszczam, że amunicji też niewiele mają. Może i lepiej, że nie mają. Stolica nawołuje do „czujności”. Wczoraj radio Burundi przekazało informację podaną ambasadorom, o wypadkach w kraju: spiszek pewnej grupy Burundczyków w łączności z obcymi najemnikami, przeciw republice i rządowi. Należeli doń także wysoce urzędnicy. Dlatego to prezydent 29 kwietnia zawiesił wszystkich ministrów i gubernatorów i tym ostatnim przydał gubernatorów wojskowych. W tej chwili trudno powiedzieć jaka będzie i co przyniesie przyszłość dla kraju, dla nas i dla naszej Karmelitańskiej Misji.

Jesteśmy jednak w dobrym ręku, jak nam powiedział na odjeźdźnym Ksiądz Prymas, w ręku Maryi. Dlatego słowa, jakie przesłał przy końcu ubiegłego roku są mi zawsze pociechą i zachętą w trudnościach:

„DROGI OJCZE LEONARDZIE, WSZYSTKIE WASZE RADOŚCI PRZY OBRAZIE MATKI BOŻEJ CZĘSTOCHOWSKIEJ, WAM DAROWANYM, SĄ MI RADOŚCIĄ I NAGRODĄ. BŁOGOSŁAWIĘ WAM NA WYTRWANIE PRZY MATCE KOŚCIOŁA, KTÓRA JEST BŁOGOSŁAWIONA - BO UWIERZYŁA”.

Jestem więc spokojny i czekam na to, co Bóg da. Widzę, że i O. Eliaz spokojny, i nie widać u niego podniecenia, jakie spostrzegłem u innych dwóch misjonarzy, z których jeden Flamand, proboszcz, to przyjaciel prezydenta i wielu innych „osobistości.” Wchłania gorączkowo wszystkie wiadomości, przeżywa je, ale raczej pod kątem osobistym. Drugi misjonarz Włoch, człowiek wielkiej dobroci i szlachetności, teraz żyje w podnieceniu i gdyby

wiedział, że rewolucjoniści atakują misje, zaraz by uciekał do stolicy. Jest jeszcze trzeci misjonarz, otyły Walon. Ludność tutejsza nazywa go „umunyagikongwe” tj. czyniący miłosierdzie – miłosierny. Teraz i nigdy nie mogę poznać co myśli, jest jak sfinks nieprzenikniony.

Przedwczoraj przywieziono do Rutany około czterdziestu rewolucjonistów, do więzienia. Dzisiaj w południe otrzymaliśmy wiadomości o zdobyczach rewolucjonistów. Należy do nich także Makamba, gdzie znajduje się O. Sylwan. Chociaż podobno misja nietknięta, jestem niespokojny o niego. Radio amerykańskie i zairskie zapowiadało pomoc Mobutu dla Burundi, w wojsku, w samolotach, w samochodach. Bóg raczy wiedzieć, co z tego wyniknie. Jestem spokojny i pełen nadziei.

Przypominam sobie zdanie z Pisma św. ulubione i realizowane przez naszą Patronkę św. Teresę z Lisieux: „Choćby mię zabił, w Nim ufać będę”. Zresztą, to co Ojcu teraz powiem, jest mocną zachętą i wezwaniem do ufności bez granic.

Wybrałem się w odwiedziny do Ojców rozproszonych po różnych misjach. Byłem w Makamba, lecz O. Sylwana nie znalazłem. Powiedziano mi, że znajduje się na filii. Miał odwiedzić dwie, sam po raz pierwszy. Jest to dobra okazja dla nowicjuszy, by zaprawić się do pracy misjonarskiej i nauczyć się mówić językiem kirundi. W poszukiwaniu towarzyszył mi O. de Baker, który prowadził wóz. Zastałem Ojca już w Icanda. Uśmiechnięty, zadowolony, mimo, że kilka dni będzie jeszcze mieszkał w lepiance, w porównaniu z którą nasze stodoły są luksusem. Ale swoje wrażenie napisze na pewno sam. Zabawiłem u niego jakiegoś pół godziny, przekazałem mu przesłane z prowincji karty dotyczące konsultacji prowincjała oraz wikariusza prowincjalnego i wyjazdu naszego delegata na kapitułę prowincjalną.

To był właściwie cel moich odwiedzin u Ojców. Musiałem się spieszyć, by zdążyć jeszcze do Mpinga, do O. Kamila i z powrotem do Rutana. Tego dnia zrobiłem razem z bratem Marcelim, który prowadził auto, około trzystu kilometrów, dosłownie przez góry, doliny, lasy, sawannę, rzeki, które są zwykle małymi strumykami, lecz w czasie deszczu toczą wielkie wody, porywają mosty, zalewają drogi. Następnego dnia byłem chory, podróż podjąłem w sobotę 29 kwietnia. Nająłem do prowadzenia wozu młodego Greka, zawodowego szofera. Odwiedziłem O. Kasjana w Rumeza, O. Edmunda w Butwa, stąd do Bukirazazi do O. Klaudiusza. Zerwała się ulewa, wyjechaliśmy na jakąś nieznaną drogę. Mój kierowca zapewniał mnie, że zna wszystkie drogi dobrze. Teraz jednak poznałem, że błędzi, że tej drogi w ogóle nie zna, skutkiem czego zrobiliśmy ogromne koło. Podróż trwała już dwie godziny, a Bukirazazi nie było widać. Kierowca, chociaż cały czas prowadził wóz szybko, teraz rozwinął jeszcze większą szybkość, a na moje prośby, by zwolnił, odpowiadał z uśmiechem: „Jestem gangsterem...nigdy ze mną nie będzie wypadku”. Byłem mocno zaniepokojony tą szaloną jazdą. Chwilami zdawało mi się, że odbywamy ją konno. Ale niepokoiła mnie też ta pewność siebie. Spoglądając na małą figurkę Dzieciątka Jezus, otrzymaną w Arenzano, we Włoszech, a którą umieściłem w wozie, westchnąłem: Ty w rączce Swojej dzierzysz świat cały... więc i nas trzymaj. Za chwilę nastąpił wypadek. Znaleźliśmy się na ostrym zakręcie. Wskutek szybkiej jazdy, kierowca nie mógł już wozu zatrzymać, więc stoczyliśmy się w dół, około 30m. Po pięciu koziołkach wóz zatrzymał się na małym pólku obsadzonym grochem. Kiedy staczaliśmy się w dół, zawołałem tylko, nie mogę powiedzieć czy ustami, czy sercem: „Święty Józefie wspomóż nas”. I rzeczywiście wspomógł nas. Wprawdzie dach wozu był częściowo, ale niezbyt głęboko pognieciony, błotnik boczny urwany, szyba w drzwiach wypadła, nie

rozbijając się. Ale wóz nie zapalił się i motor nadal sprawnie pracował i dzięki temu mogliśmy zrobić jeszcze tego samego dnia około 40 km. Lecz największa łaska to życie, któreśmy otrzymali tego dnia po raz drugi, bez żadnych poważniejszych obrażeń. Wyszedłem z wozu pierwszy, za mną kierowca. Uderzyłem się lekko w czoło, w rękę i prawe kolano. Kierowca skarżył się na mały ból klatki piersiowej. Przypuszczam, że uderzył się w kierownicę. Ale mu się nic nie stało. Zaraz nazajutrz rozpoczął swoją brawurową jazdę. Ledwo nastąpił wypadek, zbiegła się gromada ludzi, około stu osób. Nie wiadomo skąd, bo w pobliżu żadnych osiedli nie było. Mężczyźni i kobiety kiwali nad nami głowami, mówiąc „Imana yabafashija – Bóg ich wspomógł”. Kiedy wdrapałem się na górę, jakaś kobiecina, ze łzami w oczach, ze złożonymi rękoma, podchodzi do mnie i mówi: „Patiri Imana yagafashija nesza – Bóg opiekował się wami dobrze”. Ludzie pomagali z niebezpieczeństwem dla siebie, wypchać auto na górę, na drogę. Doręczono mi mój krzyż profesyjny, który podczas spadania zgubiłem, oraz listy – couriers de Mission, przeznaczone dla Rutany. Spoglądając z miejsca wypadku w dół mogłem dopiero ocenić należyście całą grozę wypadku i uwierzyć bez zastrzeżeń w to co ludzie powtarzali: „Manus Dei reat cum illo”.

Gdy dotarłem do Bukirassazi, ostatnie trzy kilometry pieszo, bo zabrakło benzyny, O. Klaudiusz, którego zastałem studiującego kirundi, przejął się bardzo. Okazał mi całą swoją serdeczność i delikatną troskę, za co byłem mu serdecznie wdzięczny. Późnym wieczorem wróciliśmy do Rutana, tym samym rozbitym samochodem.

Wypadek miał miejsce w sobotę 29 kwietnia.

Wracam jeszcze do opisu naszej sytuacji. Wczoraj tj. 4 maja rozeszła się lotem błyskawicy wiadomość, że w Kayove, kilka kilometrów od Rutana znajdują się rewolucjoniści.

W niespełna kwadrans znalazły się na misji wszystkie kobiety z dziećmi i mężczyźni uzbrojeni w lance, siekiery, kije, noże i to co było ostrego, wyszli na spotkanie, a częściowo zostali dla ochrony misji. Zabrano ze sobą co kto mógł: odzież, żywność. Spodziewano się, że taki stan może trwać kilka dni. Ale po dwóch godzinach wszystko się wyjaśniło. Nie byli to rewolucjoniści, ale uciekinierzy z jeziora. Kiedy komisarz z żołnierzami przyniósł tę wiadomość, wszyscy odetchnęli z ulgą i rozeszli się do swoich domów.

Nadal jednak panuje atmosfera niepokoju, niepewności, wyczekiwania. Takie fakty, jak rozstrzelanie owej czterdziestki schwytych rewolucjonistów, nie sprzyja uspokojeniu ludności. Wczoraj wieczorem piętnastu mężczyzn prowadziło jednego człowieka i okładało go kijami co krok. Kiedy upadł, spadło na niego jeszcze więcej razów. Nie wiem, czy to był zwykły złodziej, czy też rewolucjonista. Sam sposób jednak wymierzania sprawiedliwości był samowolny i okrutny. Ale tak tu podobno jest według opowiadania misjonarzy: zazdrość, zaciętość, nienawiść Afrykańczyków nie ma sobie równej.

Sytuacja w kraju, w chwili, gdy kończę ten list, jest niewyraźna. Niektóre miejscowości nadal pozostają w rękach rewolucjonistów. Wszyscy przypuszczają, że taka sytuacja potrwa jeszcze jakiś czas.

Proszę nas polecać Bogu, abyśmy wszyscy przetrwać mogli rozmaite trudności, których nam nie brak, jak Ojciec może poznać z listów. Są one szczególnie ciężkie w początkach misji, kiedy nam raczej potrzeba słońca, ciepła, pokoju, a nie wichru, burzy i ulewy...

Teologia powyższych wypadków nie jest trudna do odczytania i Ojciec odczyta ją na korzyść misji... także i moje wyjście z groźnego wypadku, bez szwanku. A ja stawiam sobie pytanie, dlaczego? Czyżby to znak, że trzeba dalej służyć sprawie misji?

Zgodzi się Ojciec ze mną, że teologia wydarzeń w naszym życiu jest łatwiejsza do odczytania, niż do przyjęcia.

Łączę serdeczne pozdrowienia dla Ojca
dla naszych Sióstr,
dla przyjaciół naszej misji
Fr. Leonardus a Passionis Domini

Rutana – lipiec 1972

Drogi Ojczy!

W sierpniu pragnie przyjechać do Polski jeden z profesorów Małego Seminarium, Flamandczyk – pozostanie tydzień.

Niech Ojciec postara się go przyjąć, to dla nas będzie dobre. Chciałby zakupić niektóre rzeczy w Polsce, a zwróci nam tutaj należność. Myślę, że Ojciec mu załatwi wszystko i pokaże mu co będzie można w tym jednym tygodniu.

Pisałem długi list do O. Bazylego z myślą o Biuletynie, kopię przesyłam do Sióstr Karmelitanek w Warszawie. Do Ojca przesyłam karteczkę równocześnie.

Załączam także kopię listu do ks. Sokołowskiego w Rzymie. Stanowi uzupełnienie listu przesłanego do O. Bazylego. Tak będziecie znali całą mniej więcej naszą sytuację.

Profesor, o którym Ojcu piszę, należy do Zgromadzenia Ojców Białych. Napisze Ojcu i O. Bazylemu z Belgii, kiedy przyjedzie samolotem, samochodem czy pociągiem. Przywiezie Ojcu różne drobiazgi, które przygotowuję.

Serdecznie pozdrawiam
z prośbą o modlitwę
Fr. Leonardus a Passionis Domini

od O. Klaudiusza:

JMJT

BUKIRASSAZI, 05. 05. 1972

Wielebny Ojczy!

Najpierw kilka słów o sytuacji politycznej w Bukirassazi. Dotąd mieliśmy względny spokój: nie było żadnych rozruchów, chociaż kilku manitorów aresztowano i wykończono w Gitedze. Gdzieś od tygodnia sytuacja zdawała się z każdym dniem pogarszać, czuliśmy, że się coś szykuje. Kilku chłopów i kilka dziewcząt z Legionu Maryi otrzymało wezwanie na komisariat na przesłuchanie, na szczęście wrócili wszyscy.

Moi współtowarzysze, zwłaszcza Niko i Rik poczynali sobie dość odważnie w tych ciężkich czasach, stali się prawie bohaterami tygodnia. W ubiegłą niedzielę odczytali na Mszach wspólny list (np. napisany piękną kirunschczyzną przez O. Józefa), w którym poruszone były sprawy dotyczące sytuacji w Bururi. Byli pewni, że ich za to aresztują, mnie radzili, żebym nie odprawiał Mszy św. w Kościele, tylko w zakrystii dla bezpieczeństwa. Oczywiście, że się nie zgodziłem i tak odbyło się bez aresztowania, nie tylko mnie, ale ich także.

Drugi list wspólny napisali do Ks. Makarakizy. Domagali się w nim wyjaśnienia odnoście ciągłego milczenia pasterza diecezji w chwili, gdy wszyscy czekają na słowo otuchy z jego strony.

Oba te listy powiózł do Gatego Nik. Na drugi dzień rano zjawił się w Bukarassazi sam Makarakiza. Był bardzo strapiony, płakał, gdy mówił o straceniu dwunastu księży i o innych aresztowaniach wśród duchowieństwa. Powiedział kilka słów w kościele do ludzi i odjechał na objazd innych parafii.

Interwencja dwóch odważnych chłopców odniosła skutek (...). W czwartek ktoś przyszedł na misję z wiadomością, że przy tutejszym komisariacie znajduje się dwunastu więźniów, że są przywiązani do drzew już trzeci dzień, bez jedzenia i bez picia, pół nędzy, w dzień na słońcu, a w nocy w zimnie.

Byliśmy wszyscy oburzeni i wstrząśnięci do głębi wiadomością a już najbardziej Niko i Rik. Nie namyślając się wiele, obaj wzięli z Kościoła Najświętszy Sakrament i z kuchni coś do zjedzenia i pojechali na miejsce kaźni, ażeby spełnić kapłański obowiązek. Miałem i ja jechać z nimi, ale mnie nie wzięli. Po godzinie wrócili uszczęśliwieni ze spełnionego obowiązku, ale także splakani, z widoku nieszczęścia swoich owieczek.

Na drugi dzień szykowali się, żeby znów zawieść więźniom Komunię św. śniadanie, ale nie zdążyli. Przed misję zajechał biały gazik, z którego wysiadło dwóch facetów, jeden gruby, to sam Komisarz we własnej osobie, drugi przystojny, długi typ to jego szofer i brat czy kuzyn Makarakizy z Gitegi. Przyjechali, by zabrać na komisariat moich chlebobawców na przesłuchanie. Spisano protokół, z którego wynika, że dwaj misjonarze... wtrącają się do wewnętrznych spraw państwa Burundi. Spodziewają się wydalenia.

Niedziela. Uroczystość Bożego Ciała. Ołtarz przygotowany na placu kościelnym. Ludzi zebrał się około 5 tys. Tuż przed rozpoczęciem Sumy zjawił się na Misji biały gazik, ten sam co w piątek. Przyjechał komisarz, ażeby wręczyć Nikowi i Rikowi zakaz wychodzenia poza obręb misji. Nigdy nie rozpoczynaliśmy Mszy św. w takim podenerwowaniu jak wczoraj. Moje nerwy napięte zostały do ostateczności, gdy w czasie czytania listu pasterskiego biskupów przez O. Józefa, przed kościół zaczęły się powoli wtaczać dwa wozy policyjne i jeden duży kamion. Byłem święcie przekonany, że teraz zacznie się masakra, taka, jak w wielu innych okolicach. Niko, główny celebrans, zaczął już płakać, a O. Józef przerwał czytanie listu, a rozpoczął się Akt ofiarowania się Matce Najświętszej.

Cały lud powtarzał z powagą i namaszczeniem piękne słowa oddania się w opiekę Królowej Burundii.

I o dziwo, pod koniec Aktu Ofiarowania wozy milicyjne zaczęły się wycofywać, pozostał tylko jeden kamion, który do końca Mszy św. nie pozwalał mi się całkowicie uspokoić. Bałem się nie o swoje życie, ale o życie tych dzieci, tej młodzieży, której tyle zebrało się w tym dniu, ażeby oddać hołd Jezusowi Utajonemu.

Tyle o moich przeżyciach w Bukirassazi (...).

Fr. Klaudiusz k. b.

WIADOMOŚCI Z AFRYKI

/Za „L' OSSERVATORE ROMANO”/

NOWY TESTAMENT w języku lingala

Kinshasa, lipiec 1972r.

W Wydawnictwie Ośrodka Studiów Pastoralnych w Limete – Kinsahsa ukazało się tłumaczenie Nowego Testamentu w języku lingala. Jest ono dziełem Komitetu tłumaczy tekstów liturgicznych na język lingala, powołanego przez liturgiczną Komisję Episkopatu krajowego. Grupa tłumaczy rozpoczęła swoją pracę już w roku 1965.

Za podstawę przyjęto łaciński i grecki tekst Nowego Testamentu i obficie skorzystano z tłumaczenia Ewangelii dokonanego przez Kardynała Malulę (1951) z częściowego tłumaczenia Listów Apostolskich Ojca Buloka (1961) i tłumaczenia Ewangelii na współczesny język francuski Piotra Neaumont.

Jeżeli chodzi o stronę techniczną, skorzystano z wyników Seminarium tłumaczy biblijnych zorganizowanego w Ośrodku Nganda (Kinshasa) przez tzw. Powszechne Przymierze Biblijne.

Dzięki dużemu nakładowi

- Nowy Testament 50.000 egz.

oraz - Ewangelie 100.000 egz.

Oraz licznym ofiarom i subsydiom, można było cenę tłumaczenia zredukować do minimum.

KURS RADIOFONICZNY DLA ZAKONNIC W MALAWI

Blemtyre, lipiec

Dwadzieścia Sióstr ze Zgromadzenia Sióstr Maryi wzięło udział w specjalistycznym kursie radiofonicznym w Malawii, zorganizowanym przez Katolicki Sekretariat krajowego departamentu dla środków społecznego przekazu.

Zakonnice pochodzące z różnych stron kraju, wprowadzone zostały w podstawową technikę nawiązywania komunikacji radiowej i organizowania radiowego programu.

W najbliższej przyszłości zakonnice wezmą udział również w kursie dziennikarskim.

POWODZENIE KSIĄŻEK RELIGIJNYCH w języku swahili

LIMURU (TANZANIA) lipiec

Coraz bardziej wzrasta zamówienie społeczne na książki religijne w języku swahili, a te, które już wydrukowano przyjmowane są bardzo dobrze. Takie stwierdzenie podano w raporcie przedstawionym na ogólnym zgromadzeniu rocznym Stowarzyszenia Teologów Afryki Środkowej, które ostatnio miało miejsce w Limuru (Tanzania).

Publikacje te zaczęły wychodzić od roku 1966 i dotychczas wydano dziewięć, z których rozsprzedano 24.448 egz. dzieł. Trzy książki musiano wydać ponownie. Ostatnia publikacja „Historia ya Ukristo” jest to historyczny atlas Kościoła w Afryce Wschodniej. Zrealizowany i opublikowany przez „Ośrodek Tanganika Press”, został przez literackie Stowarzyszenie Ewangeliczne Afryki Wschodniej ogłoszony „Najlepszą książką ruchu”.

Przygotowuje się szesnaście innych publikacji, z których cztery wyjdą w przeciągu roku.

Wśród wybitnych chrześcijan, którzy współpracują z tym programem, znajduje się Simon Chiwanga, nowy minister oświaty w Tanzanii, który tłumaczy obecnie na język swahili „Wprowadzenie do Księgi Genezis Hargraevesa”.

Gość z Burundi.

Dnia 6 sierpnia br. w ramach swego misyjnego urlopu przyjechał do Polski **O. Herman Cornelissen ze Zgromadzenia OO. Białych**, który od 8 lat pracuje w Burundi. Los zetknął go z naszymi Ojcami Misjonarzami z Polski, więc powiedział: „Muszę zobaczyć ten kraj, który wysyła tak pięknych i tak dobrych ludzi”!

Miła wizyta trwała 10 dni. Zwiedził Poznań, Gniezno, Kraków, Oświęcim, Wieliczkę, Częstochowę i Warszawę.

W Poznaniu złożył wizytę Rodzicom O. Jana Kantego i Matce O. Kamila.